Rok V. Wrzesień i Październik 1880. Nr. 9. i 10.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł. 20 ct. Dla nauczycieli ludow. i uczniów tylko 70 cent. z przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK
galicyjskiego
TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie, ulica Teatyńska liczba 23, dokąd też wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy.

Odpowiedzialny redaktor: Dr T. Ciesielski.

Członkowie galicyjskiego Towarzystwa ochrony zwierząt

przybyli w Wrześniu roku 1880:

a) we Lwowie.

Wni: Penther Gustaw obywatel i radny miasta Lwowa. — Kulikowski Stanisław nauczyciel Mrzygłód.

b) do Oddziału w Brzozowie.

Wni: Kumersberg Józef rządca dóbr, Ziemnica. — Kilar Józef nauczyciel, Ziemnica. — Gruszczyński Jan drogomistrz Rady pow. Brzozów.

b.) do Oddziału w Mikulińcach.

Wni: Wszelaczyński Maciej właść. dóbr Józefówka. — Szemczyszyn Eustachy nauczyciel, Mikulińce.

Obrazki z życia zwierząt.

Pomysł źrebięcia. Na dowód że i zwierzęta jeszcze niedororosłe i nierozwinięte, obdarzone są władzami umysłowemi, z których doskonale korzystać umieją, niech posłuży fakt następujący, opowiedziany mi przez kolegę mego p. B. nauczyciela w J., który posiadając kilkanaście morgów gruntu tamże, prowadzi gospodarstwo większe. Kolega ów ma w domu ulubione źrebię, jednoroczniaka. Źrebię to małe, jak dziecko przychodziło do pomieszkania swego pana po cukier, bułkę, chleb i inne łakocie, odbierając takowe z rąk jego i pieszcząc się koło niego. W dodatku do tego miało osobne naczynie z owsem w kąciku, do którego nieproszone przychodziło i po kilka garstek zjadało. Dziś już, gdy dorosło, nie ma pozwolenia wchodzenia tak często do pokoju, chyba czasami wejdzie niepostrzeżenie za pa-

nem po przysmaczek, a jako nieproszony gość bywa wypraszane za drzwi. Pozbawiony częstych pieszczot ulubieniec, przed którym drzwi zamykają, bierze się wreszcie na pomysł. Zważa nozdrzami klamkę od drzwi, przednią nogą odchyla je i nieproszony gość już u celu swego. W pierwszych chwilach nikt nie zwrócił uwagi na to, myśląc, iż według zwyczaju przy otwartych drzwiach źrebię to weszło, lecz gdy się to powtórzyło w obecności pana w pokoju, nie mało zdziwienia było w domu z powodu zmyślności zwierzęcia. Od tego czasu wolno wchodzić gościowi do pokoju wtedy, gdy sobie sam drzwi otworzy. A co za smutek, gdy czasem drzwi na klucz zamknięte! *Edward Gutkowski naucz. z Dukli i czł. Tow.*

Pies kozłem ofiarnym. W pewnym dworze żył stary legawiec, który zrezygnował ze wszystkich uciech życia, a ludzie dworscy zwykli byli składać na niego wszyskie swe i cudze przewinienia. Nic się nie stało złego w domu, zacoby winę nie złożono na starego Borysia. Za każde stłuczone naczynie, za każdą szkodę odpowiadał niewinny Boryś i ztąd to pochodziło, że stary Boryś otrzymywał codziennie więcej plag niż na nie przez rok cały zasłużył. Nienawiść ludzka ku niemu tak dalece była posuniętą, że gdy razu jednego złodziej nocą obrał gruszę z owoców, i tę winę przypisano Borysiowi i porządnie go za to obito.

O pastwieniu się tem stary pan jego nie wiedział, gdyż Boryś przez lat wiele będąc tow-rzyszem jego przy polowaniach, miał być utrzymywanym na starość na chlebie łaskawym, lecz nieszczęśliwy krzywd swoich przed panem poskarzyć się nie umiał.

Największym wrogiem starego Borysia był rządca dóbr, a w prawnem następstwie i syn jego, chłopak dwunastoletni, utracyusz, który gorzej pastwił się nad nim niż Wirgińczyk nad swoim niewolnikiem murzynem. Używał go za wierzchowca, za konia lub wołu jucznego, bił go ze swawoli kiedy mu się tylko podobało i zawsze gotowym był świadkiem dowodowym, gdy szło o potępienie niewinnego Borysia.

Zkąd pochodziła ta nienawiść przeciw Borysiowi, to tylko Bogu wiadomo; to tylko jest pewna, że oprócz samego pana, nikt więcej we dworze na niego przyjaźnem nie spojrzał okiem.

Było to jednego dnia zimowego, gdy młody barbarzyńca, syn rządcy stanął przed swym ojcem z łyżwami w ręku i donosił mu, że stary Boryś zagryzł gąsiora starego. Nie pomogły nic zeznania całej służby dworskiej, że przeszłej nocy widzieli kunę i ta pewnie jest sprawczynią śmierci gąsiora, a to tem bardziej, że Boryś zawsze przed nim uciekał. Mimo to obito starego Borysia i wytrącono z domu na mróz.

W godzinę potem przechodząc rządca od gumniska ku owczarni postrzegł na zamarzniętej rzece starego Borysia trzymającego w swych zębach jakiś przedmiot czarny. W myśli, iż złapie Borysia na gorącym uczynku jakiegoś nowego szkodnictwa, podszedł rządca bliżej ku niemu, lecz o zgrozo! na widok owego czarnego przedmiotu, skostniał z przestrachu. Stary Boryś stał nad załamanym lodem, siląc się nad wydobyciem z wody swego trapiciela, młodego syna rządcy.

Na krzyk ojca przybyli ludzie na pomoc i po chwili spoczywał mały barbarzyńca w ciepłem swem łóżku a w krótce po ocuceniu przywrócony do życia przy pomocy lekarza odzyskał i zdrowie.

Od tego dnia zmienił się stan biednego Borysia. Przez swoje poświęcenie i wyratowanie swego największego wroga, zaskarbił sobie serca wszystkich domowników.

Później spłacił dług starości, nie skarząc się na ludzi od których tyle złego w życiu wycierpiał.

Wdzięczny zaś rządca uczcił pamięć jego nagrobkiem kamiennym z napisem: Tu spoczywa przedtem zapoznany, a później wierny przyjaciel domu mego, stary legawiec Boryś.

Jędrzej Zamojski wychodził zwykle rano o wschodzie słońca na przechadzkę z psem legawym, białym, rosłym, zawsze przed jego łóżkiem sypiającym, ulubionym jego faworytem, od czasu, jak ten pies w nocy rzucił się na złodzieja, zakradającego się do łóżka i uchwyciwszy go za gardło, póty trzymał pyskiem, póki ludzie przebudzeni wołaniem pana, nie ujęli złodzieja czy zbójcy.

Pies dowcipny.

Pewien mieszkaniec Paryża miał psa, z którym każdej niedzieli odwiedzał swego przyjaciela mieszkającego w pewnej wiosce pół mili od Paryża odległej. Jednej niedzieli zanosiło się na słotę, a właściciel psa, nie chcąc go narażać na niewygody podróży, postanowił nie brać psa ze sobą i zostawiwszy w swojem pomieszkaniu pożywienie dla niego na dzień cały, zamknął go w niem. Pies zamknięty pamiętał o wyrządzonej mu tem zamknięciem krzywdzie i ukróconej mu rozrywce niedzielnej. Liczył dnie tygodnia, a w przyszłą sobotę wieczorem wymknął się z domu i całą noc przepędził po za domem. Zmartwiony właściciel psa po daremnem szukaniu, wybrał się w niedzielę rano sam w zwykłe odwiedziny swego przyjaciela, lecz jakaż była jego radość i ździwienie, gdy wpół drogi wyszedł z poza krzaka pies jego, okazując przed panem bojaźń i nieśmiałość za figiel, który swem zniknięciem mu sprawił. Przywołany przez pana nie posiadał się z radości, że mu się podstęp jego udał i odtąd zawsze z panem podzielał rozrywkę niedzielną.

Małżeństwo u ptaków.

„*Maje*“ w Wiesbadenie podaje bardzo ciekawy artykuł, napisany przez proboszcza *Snel* z Hohenstein w ks. Nassau, zawierający bardzo ciekawe szczegóły, które dopiero w nowszych czasach za prawdziwe uznano. Według podanych tam wiadomości i doświadczeń żyją wszystkie ptaki z małemi wyjątkami w dozgonnem małżeństwie (monogamii) o czem się łatwo na krukach, srokach, gołębiach, wróblach i t. p. przekonać możemy. Do par nierozstających się nigdy ptaków należą *drzemliki* i *kobuzy* pomimo ich dzikości. Gdy w czasie wędrówki jesiennej, ujrzymy którego z tych

żeglarzy powietrznych w obłokach, — wysoko, wykonywującego przecudne swe zwroty, to też niedaleko od niego ujrzymy niechybnie i małżonkę jego. Bardzo wiele ptaków, gromadzi się zazwyczaj w większe stada, lecz i tam dostrzegamy, że pejedyńcze parki trzymają się zawsze obok siebie. Są także ptaki wędrowne, których samce i samice gromadzą się w jesieni w stada osobne i tak rozłączone odbywają swe dalekie wędrówki, jak n. p. *grubodziób* (*Buchfinke*). Na wiosnę jednak po powrocie, każda parka się odszuka i przez lato żyją razem.

Słowik samiec w pierwszych dniach swego powrotu bije dzień i noc bez przerwy, aby samiczkę swoją, która dopiero później nadleci do siebie przywabić, albo raczej, bytność swoją, w znajomem jej miejscu okazać.

Krogulec zwiedziwszy przez zimę samotnie różne kraje, a czasem nawet oddawszy swą wizytę gajom palmowym w Afryce, osiada z wiosną ze swoją samiczką na tem samem drzewie, z którym się przed odlotem pożegnał, a częstokroć zasiada znowu to samo gniazdeczko, jeżeli je tylko zastanie.

W wielożeństwie żyje bardzo mało ptaków jako to: głuszcze, koguty, kaczory i gąsiory i niektóre inne.

Małżeństwa zawierają ptaki zwykle na wiosnę po roku od urodzenia, a dzieje się przy tem pewny wybór, którego powodów równie jak i u ludzi odgadnąć trudno, zwłaszcza gdy niesкłaniają go do tego pewne względy życia. Często rozstrzyga w tem ślepy los, wypadek, albo w razie więcej zalotników, — prawo siły. Nawet w takich razach, gdy większość jest po stronie samiczek, powstają sprzeczki z zazdrości, co się jednak rzadko wydarza, gdyż jak wiadomo u ptaków jest więcej samców niż samiczek. W małżeństwie niema sporów, samiczka poddaje się woli samca i jest mu posłuszną. Wybór miejsca do gnieżdżenia przypada zawsze w udziale samcowi, a p. *Snell* zauważał u wróbli i u gołębi, że samiec nieraz z głupoty i bojaźliwości wybrał do tego miejsce najniestosowniejsze, pomimo to, samiczka zaraz poczęła znosić materyał, chociaż nie było go można do niczego przyczepić. Tylko u drzemlików i kobuzów wydarzają się czasem spory o łup, które jednak nie dochodzą do gwałtów. Cnotę wierności małżeńskiej przyznać należy wszystkim w jednożeństwie żyjącym ptakom.

Jak długo i troskliwie robiłem na ptakach spostrzeżenia, opowiada *Snell*, nietrafiło mi się nigdy dostrzedz, by samiczka złamała wierność małżeńską, wypadki takie wydarzają się tylko, — chociaż rzadko, u samców. Gdy zważymy, że samiczka z natury posiada

więcej bojaźni i wstrzemięźliwości, łatwo nam wytłumaczyć sobie tę cnotę; od tej wierności małżeńskiej rozróżnić jednak należy rozwiązanie małżeństwa.

Trafiają się takie wypadki, i często spowodowują je same samiczki. U gołębi napotykamy takie dobrowolne rozwody tylko wtedy, gdy połączenie nastąpiło nie wskutek wzajemnej skłonności, lecz z przymusu W takich wypadkach skojarzenie się było już u samego początku mezaljansem, a rozłączenie się właśnie dla tego następuje, że jedno z małżonków odszukało swego dawniejszego małżonka, od którego przez silniejszego było odłączone. U ptactwa dzikiego, wydarzają się takie rozwody nader rzadko, gdyż przy zawarciu małżeństwa niema przymusu. Kto zauważał, jak dobrana para małżonków zawsze się razem trzyma, zawsze jedno drugiego woła, uciechy i smutki wspólnie dzieli, podczas wielkich mrozów do kupki się ciśnie, aby się wspólnie i wzajemnie ogrzewać, i że to wszystko dzieje się w czasie, gdy wszystkie wpływy zmysłowości w piersi ptaka uśpione snem głębokim, i gdy cała natura uśpiona pod grubą pokrywą śniegu i lodu, ten zgodzi się na to, że takie małżeństwo jest niezwykłe, a polega na prawdziwej skłonności i przyjaźni.

Podobnie jak bydło domowe pożyteczne, tak też i kura towarzyszy wszędzie człowiekowi. Zajmuje ona między ptakami podrzędne miejsce mieszczaństwa, bez pretensyi i zarozumiałości, wierna swym obowiązkom domowym i rodzicielskim, zupełnie tymże oddana, niedba o elegancyą, i komfort w życiu — jako uzmysłowione przysłowie: „*Módl się i pracuj*“ i „*Zostań w kraju i żyw się rzetelnie*“.

Kwoka, podobna do ciotuni i matek dawnych dobrych czasów, które z prostodusznością łączyły pilność, prostotę i pracowitość, niechciały być niczem innem, tylko dobremi matkami i gospodyniami.

Któż niezauważył dobrotliwości, skrzętności, karności i rzetelnego poczucia obowiązku u kwoki względem swoich dzieci, gdy w kółku kurcząt krąży po podwórzu, dbała tylko o bezpieczeństwo i wygody swych dziatek, a w razie grożącego im niebezpieczeństwa, zdobywa się na zapamiętałą odwagę w obronie swego płodu.

Plutarch przedstawia kwokę jako wzór miłości matek i poświęcenia macierzyńskiego. Arabowie przenieśli ją między gwiazdy, a nawet Chrystus miłość swą do ludzi porównał z miłością kwoki do swoich kurcząt.

W istocie jest to rozczulający i słodyczą tchnący obraz!

Odwrotny obraz przedstawia dumny i odważny *kogut*. Wprawdzie nie wyrzeka on się swych obowiązków dobrego ojca rodziny i wiernego małżonka, jest jednak bardzo wojowniczo usposobionym, sułtanem, jest czujnym, pragnie panować, jest silnym, odważnym i zazdrosnym, prawdziwy orientalista. Zaledwie wykłuje się z jaja, w całem poczuciu swej godności podnosi się na słabych swych nóżkach i ścieśnia swój gardziołek do nieudałego piania. Gdy przekracza próg bramy, przez którą wóz z sianem dogodnie przejeżdża, uchyla głowy dumnej, z obawy, by nią o belkę niezawadził. Mały jeszcze kogucik, młodzieniec, kroczy z powagą; śmiały wzrok, wyzywające trzepotanie skrzydłami, pianie jak na trąbce wojennej zdradza w nim rycerza. Cała postać wspaniała, z podniesioną szyją, opancerzona pierś wzdęta, oko pełne żaru; wydaje on sygnały czujności i rycerskiego poczucia. Głosowi jego, niepodobny głos żadnego ptaka; przed nim znikają widma nocne, on sprowadza kroki błędnego wędrowca ku mieszkaniom ludzkim, on zwiastuje choremu tak pożądaną godzinę poranku, pilnego upomina do modlitwy i pracy, a nocnemu zbrodniarzowi daje złowrogi sygnał odwetu. Dla tego był on po wszystkie czasy w wysokiej czci i poszanowaniu. Jego wizerunek umieszczali dawni budowniczy na szczytach wież, jako godło czujności; mądry nauczyciel, ozdobił pierwszą kartę książki *a b c* wizerunkiem koguta. I wojownik w wielkiem go ma poszanowaniu, gdyż on jest pierwotypem dobrego żołnierza, mądry, silny, inteligentny, odważny i dbały o swój honor.

Siedm cnót posiadać musiał w dawnych czasach rycerz-wojownik, a wszystkie te łączy w sobie kogut; jest przezornym, mądrym, honorowym, odważnym, eleganckim, pełen miłości i posiada znajomość i zasady panowania. Niech się tylko odważy kogut cudzy przekroczyć granice jego panowania, a doświadczy natychmiast praw pana przeciw uzurpatorowi. Z zapamiętałą odwagą rzuci się on na cudzego bezczelnego przybysza, a ostrym dzióbem i ostrogą broni honoru swego domu i swej rodziny tak zażarcie, że albo nieprzyjaciel legnie albo ucieknie, albo on sam padnie ofiarą zwycięzcy.

Wschód jest ojczyzną koguta, a pomimo lat tysięcy, jak żyje na całym świecie, nie złożył zwyczaju wielożeństwa; zazdrością swą przypomina *Mechmeda Alego*. W obec żon swoich jest on poważnym patryarchą, podejrzliwym tyranem, albo też dumnym, panującym mężem i ojcem, który wprawdzie żadnej ze swych odalisek nie zaniedbuje, jednakże ma swoje sułtanki — faworyty, jak turecki basza.

Przestrzega ściśle karności domowej, według dawnych zwyczajów, i gdy odkryje jakiś dobry kąsek, niezwykły, zwołuje bezinteresownie cały swój ludek, żon i dzieci, — jednakże niewolno nikomu samowładnie dotknąć się przysmaku, dopóki on pierwszy nie nadpocznie, i nie da znaku do ogólnego obiadu; — w czasie którego on kieruje rozmową, a wykraczającego członka familii natychmiast wzywa do porządku.

Jaskółka okazuje wielką troskliwość o swe młode. Które z każdym dniem stają się większe i żywsze. Wkrótce gdy im już ciasno w gniazdeczku, usiadają na krawędziach jego, oczekując na żer, który im rodzice przynoszą, aby go jak najprędzej pochwycić. Rodzice z wielką sumiennością karmią swe młode, żadnego nie pominą, i żadne nie otrzyma dwa razy tyle co drugie. Chociaż młode już wylecą z gniazda, i usiędą na belce lub na gałęzi, i tu jeszcze doznają troskliwości rodziców. Przy zbliżaniu się matki lub ojca, wszystkie pisklęta krzyczą naraz, co jednakże nie wprowadza w błąd rodziców, którzy i tu żadnego nie pominą, lecz za porządkiem wszystkie obdzielą. Nawet później w locie, karmione bywają przez rodziców, i to trwa tak długo, aż młode nabędą dostatecznej wprawy w chwytaniu owadów.

Jaskółka żyje wolnością, a w niewoli ginie w krótkim czasie.

Jaskółka dymówka (Rauchschwalbe) żyje familijnie. Niema między niemi ani sporów ani kłótni.

Każdemu wiadomo, że jaskółka jest ptakiem przelotnym, jednakże mało kto obserwuje ich odlot, i dopiero pewnego pięknego poranka dostrzeże, że już wszystkie odleciały.

Gdy się zbliża czas odlotu, widzieć można na 6 lub 8 dni przedtem po zachodzie słońca całe grono jaskółek, 20 do 30 ptaków razem siedzących. Taką liczbę widziałem jednego wieczora wrześniowego na dachu kościoła. Drugiego wieczora było ich dwa razy tyle i tak co wieczora więcej, aż dnia piątego obsiadły dach cały, poczem przy zachodzie słońca na znak dany, wszystkie się razem wzniosły i odleciały.

Koło Viktring w Karyntyi widziano jednego wieczora na stawie w trzcinie tysiące i tysiące jaskółek, które tamże krążąc wydawały ciągłe krzyki przeraźliwe aż ledwie po godzinie uspokoiły się.

Chcąc się przypatrzeć ich odlotowi udano się na to miejsce z pierwszym brzaskiem dnia następnego, lecz nie było już ani jednej. To nagłe znikanie dało powód do mniemania, że jaskółki w moczarach śpią snem zimowym, co jest zupełnie niemożliwem, gdyż ptaki te pod wodą natychmiast by zginęły. Nieprawdziwem

jest i drugie mniemanie, jakoby jaskółki zimowały w wydrążonych drzewach, a znalezione tamże niekiedy jaskółki, pochodzą ze spóźnionego drugiego wysiadywania, w czasie odlotu były jeszcze za młode i za słabe do odbycia podróży, i tak pojedynczo szukając w drzewach skrycia przed zimnem, zamarzają.

Utrzymuje się także mniemanie, że jaskółki wciskającego się do ich gniazdek wróbla zamurowują i natręctwo jego karzą śmiercią głodową. Niepodobnem to jest do prawdy, gdyż śmiały wróbel posiada dość siły, by kilkoma uderzeniami dziuba rozbić sklejoną ściankę. Jaskółki przezorne zostawiają otwór do gniazda tak mały, że zaledwie same przezeń przecisnąć się zdołają.

Nie wszystkie jaskółki, które odleciały powracają nazad. Widzimy je bowiem najprzód pojedyńczo, potem czem raz więcej i niektóre gniazda wcześniej, drugie zaś dopiero o dziesięć dni później bywają zajęte.

Zawsze jednak przylot ich jest dla ludzi radośnym, a pierwsza jaskółka napawa serce każdego nadzieją bliskiej wiosny, o której mówi piosnka:

Szczęście jak jaskółki
naraz się zjawi.

Grzywacz (Columba palumbus, Wald- Ringeltaube). Żyje w lasach sosnowych, których nasienie jest jego najulubieńszem pożywieniem.

Samiec i samica zmieniają się przy wysiadaniu młodych, a to tak punktualnie jak gdyby podług zegaru. Samiec zastępuje samiczkę w siedzeniu od godziny 9. rano do 3. popołudniu, tak że samiczka do szukania żeru i do odpoczynku ma pełnych 6 godzin wolnych. Gdy młode z gniazda wylecą, zaraz zaczyna się urządzanie nowego gniazda.

Miłość ich małżeńska nie przechodzi jednak na dzieci. Można z gniazda wyjąć jedno młode pisklę w przytomności rodziców, bez najmniejszego z ich strony żalu lub oporu: a nawet bardzo obojętnie przypatrują się temu, są nawet w stanie opuścić drugie pisklęta i oddać je śmierci głodowej, gdy jedno z gniazda zrabowanem zostanie.

Kuropatwa jest bardzo miłym, spokój lubiącym ptakiem, który całkiem oddany jest życiu familijnemu.

Gdy samiczka na gniazdeczku pilnie wysiaduje młode, samiec zawsze w pobliżu na straży ostrzega ją o wszystkiem, co mu się wydaje być podejrzanem. Ostrzeżona samiczka nie opuszcza natychmiast gniazda, lecz biega po ziemi koło niego zakreślając

czemraz szersze koła, by nie zdradzić miejsca gniazda, w którem 18 do 22 jaj się znajduje. Nawet gdy się oddala za pożywieniem towarzyszy jej zawsze małżonek, wskazkjąc jej najlepsze kąski. Gdy się młode wykłują, starają się o nie troskliwie oboje, a matka wyprowadza je z gniazda na przechadzkę, ucząc je szukać owadów i ziarnek. Ojciec towarzyszy zawsze swojej gromadce, a w czasie niepogody i w nocy okrywa je swemi skrzydłami, a wydarzają się wypadki, że w razie nieszczęścia matki, dalsze wychowanie na siebie bierze i wykonuje je z wielką pieczołowitością.

Prawdziwie wzruszającą jest troskliwość ojca i matki z jaką bronią swe młode pokolenie podczas grożącego im niebezpieczeństwa. Ojciec ciągle czuwa, a na zawołanie matki spieszą młode, którym matka kryjówkę wskazuje i do niej je wprowadza, czy to do zboża, do krzaka, lub do bruzdy. Gdy się młode już ukryły, stają rodzice do zaciętej obrony. Używają przytem rożnych podstępów, aby tylko odwieść nieprzyjaciela jak najdalej od kryjówki młodych. W tym celu udają chorych, zataczają się po ziemi aby zaostrzyć apetyt nieprzyjaciela na siebie, a gdy go już dość daleko od swych młodych odprowadziły zrywają się nagle, wracają do swych dzieci, które w milczeniu siedzą w ukryciu i wyprowadzają je jeszcze dalej od miejsca zagrożonego. Gdy już minie niebezpieczeństwo, powraca ojciec, do swych dzieci i radośnym wołaniem daje znać o tem swej żonie, która natychmiast mu odpowiada.

Gdy młode już latać umieją, nie zrywa sję przywiązanie rodziców do dzieci i odwrotnie. Tworzą razem związek familijny i zostają zawsze w kupce. Myśliwi zwią taką familię „*łańcuchem*“ albo „*stadem*“. Taka familia nie przyjmuje do swego grona cudzych, z innego stada, wyjąwszy jednak opuszczonych starych, lub niedorosłą jeszcze młodzież cudzą, osierociałą, o którą dbają jak o swoję własną.

Dlatego zasługują te ptaki na wielki szacunek, i mają dla swej miłości i wierności małżeńskiej i rodzicielskiej pewien rodzaj wartości moralnej.

Powinniśmy się starać poznawać bliżej zwierzęta, które razem z nami żyją lecz nietylko pod względem opierzenia i zewnętrznej ich powierzchowności, ale powinniśmy badać ich sposób życia, zwyczaje, obyczaje, ich zatrudnienia, ich przywiązanie do siebie i do swych dzieci, słowem ich cały ustrój duchowego życia, a wielebyśmy mogli odnieść korzyści dla naszego umoralnienia.

Każdy z nas prawie zna kuropatwę, któż bowiem nie dogodził już podniebieniu swemu smacznem ich mięsem, lecz idę o zakład, że na tysiąc smakoszów, zaledwie kilku znajdziesz, którymby znaną była ich wierność małżeńska i miłość do swych dzieci. *F. L.*

Rzeźnie „Schechita“ żydowskie.

Już w r. 1874 na kongresie międzynarodowym Towarzystw ochrony zwierząt w Londynie porównywano rozmaite sposoby zabijania zwierząt, i uznano sposób używany przez żydów, zabijanie wołów przez zarzynanie, (Schächten) barbarzyńskim. Na zalecenie zmiany tego zwyczaju, zasłonili się rabini przepisami religijnemi, oświadczając, że od tych odstąpić im nie wolno. Obecnie poruszył na nowo tę sprawę centralny Zarząd Towarzystw ochrony zwierząt w Zurychu, pragnąc przeprowadzić zmianę zabijania wołów i innych zwierząt przez zarzynanie, na odpowiedniejszy sposób mniej okrutny. Przeprowadzenie tego projektu zdaje się nie napotka teraz ogólnie i wszędzie na nieprzezwyciężone przeszkody. Światły rabin Stern z Buttenhausen w Würtembergii napisał broszurę w tej sprawie i poświęcił ją Towarzystwu ochrony zwierząt, która wydana tego roku w Zurychu nosi tytuł: „*Dręczenie zwierząt i życie zwierząt pod względem przepisów żydowskich*“. W piśmie tem występuje otwarcie przeciw zarzynaniu według rytuału, jako niemającemu w piśmie żadnej podstawy i oświadcza się stanowczo za zniesieniem tego, tylko zwyczajem uświęconego barbarzyństwa. W końcu tego pisma przytacza: *Orzeczenie rabińsko-teologiczne o zarzynaniu (über das Schächten)* rabina *Dr. L. Stein* z *Frankfurtu n. M.* które opiewa: Zdanie, jakoby każde zwierzę, które spożyte być ma, zarzniętem być musiało, nie ma w biblii żadnego uzasadnienia. W prawach mojżeszowych nie ma ani śladu, jakoby zabicie zwierzęcia, które spożywać wolno, uskuteczniać się miało cięciem w szyję (Schechita), dokonanem według licznych i surowych przepisów i reguł, albo, jakoby spożywanie mięsa z zwierzęcia nie w taki sposób w ogóle albo z pominięciem tylko niektórego przepisu zabitego, było zakazanem.

Wprawdzie zarzynano zwierzęta na ofiarę w sposób „*Schechita*“ dla tego, aby otrzymać z nich krew do skropienia ołtarza, i wyraz ten „*Schechita*“ w odnośnych miejscach pisma dla tego jest używanym. W zwykłym życiu odpada ten powód, i tu właśnie pozostawia prawo mojżeszowe sposób zabijania zupełnie dowolny, a co szczególniej jest ważnem, że tam, gdzie jest mowa o zwykłem za-

bijaniu, nie ma wyrazu „*Schachat*“ jak przy zabijaniu na ofiarę, lecz „*Sabach*“, co oznacza tylko czynność zwykłego zabicia bez bliższego określenia sposobu. Tałmud nie ma na udowodnienie przepisu zarzynania w ogóle ani jednego wiersza w piśmie. Rozmaite są w tym względzie zdania, częstokroć nawet śmieszne. I tak twierdzi pewien rabin: „To znaczy „*wesabchata*“, które to słowo czytać należy: „*sab-chata*“: t. j. gdzie krew krąży, tam rżnij“.

Jako główny dowód przytaczają tylko ten ustęp z pisma św.: *Zabijesz z bydła i z drobiu, które mieć będziesz jakom ci przykazał.* (V. Mojż. 12, 21). Gdy tedy w *Pentateuchu* sposób zabijania nigdzie nie jest szczegółowo określony, wnosić należy, jak twierdzą talmudyści, że szczegółowe przepisy w tym względzie zostały Mojżeszowi przez Boga ustnie udzielone. Według Talm. Tract, Sabb 73, a. powinna myśl pisma być naturalnie braną bez wszelkich podstawień, i z tego stanowiska wychodząc, przyznają żydowscy tłumacze pisma, że powyższe tłumaczenie pisma o zarzynaniu jest nienaturalne, niewłaściwe. Jednakże Talmud wpoił w wyznawców swoich wiarę, że obok naturalnego, rozumnego i jasnego tłumaczenia i znaczenia pisma, — istnieje jeszcze drugie, głębiej ukryte, a oparte na ustnej tradycyi.

Rabin w Mitawie *S. Pucher* tak przemawia do swoich wyznawców:“ Każdy sposób zadania śmierci jest aktem okrucieństwa, i sprawia stworzeniu, temu aktowi poddać się muszącemu, nieuniknione męki. Izraelita zatem jest obowiązanym najtroskliwiej starać się o to, aby zwierzętom przy zabijaniu ich aż do ostatnich krańców możliwości, najmniej sprawiać mąk i boleści. Z tego powodu mamy rozliczne przepisy religijne o zarzynaniu „*Schechita*“, 177 §. z wieloma komentarzami i objaśnieniami. Przepisy te dotyczą nie tylko osoby, która uprawnioną jest do zarzynania, ale dotyczą także i noża i sposobu, w jaki zarznięcie bydlęcia dokonanem być powinno. Zarzynanie (*schächten*) jest czynnością religijną, która z pewnem uświęceniem sprawowaną być musi. Taki rzeźnik żydowski musi przed rozpoczęciem tego aktu odmówić przepisany wiersz modlitwy i słowa błogosławieństwa, musi być życia nienagannego, i religijno-moralnego, z przepisami, dotyczącemi wykonywania jego religijnego obowiązku dokładnie obznajomionym, musi być trzeźwym, nieoddany żadnej namiętności i posiadać ma zupełne i ogólne zaufanie, że przepisy i reguły dla uchronienia zwierzęcia od wszelkiego udręczenia ustanowione, ściśle przestrzegać i zachowywać będzie. Do tegoż samego celu zmierzają także prze-

pisy co do noża rzeźniczego, który musi mieć przepisaną długość i szerokość, i na ostrzu swym nie śmie mieć najmniejszego szczerbu.

Musiałbym przytoczyć wszystkie w tym celu wydane przepisy, które pra-praojcowie nasi przed tysiącami lat w tej mierze postanowili, aby udowodnić, że wszystkie te przepisy mają swe źródło w sercach tchnących największą ludzkością.

Zapytacie, co też może Bogu zależeć na tem, czy człowiek zarzyna zwierzę bardzo ostrem nożem sprawiając mu jak najmniej boleści i męki, lub też zabija je w jakikolwiekbądź sposób? Bóg wymaga jedynie od człowieka, stworzonego na podobieństwo Jego, aby okrucieństwy w obec zwierząt nie zacierał w sobie godności człowieka; dał mu dlatego przepisy, aby dla zwierzęcia nie był tyranem i nierozszarpywał go jak zwierz dziki, gdy je ma spożyć. Nawet zabijanie zwierząt ograniczać się ma tylko do najniezbędniejszych potrzeb a nie służyć do nadmiernych wygód życia i przyjemności“.

Do tego samego celu zmierzają nakazy rabina Arona Halewi; aby przy zabijaniu ptaka lub dziczyzny, krew została przykrytą: zdradza to bowiem wielką zatwardziałość serca, gdy człowiek spożywa mięso, kiedy jeszcze krew żywa, pierwiastek życia, cieknie przed oczyma jego.

Rozumie się samo przez się, że dręczenie zwierząt przed zabiciem jest tak samo przekroczeniem, jakiem jest przekroczenie przepisów rzeźniczych. Ujmywanie zwierzęciu przed zarznięciem pokarmu i napoju, albo sprawianie mu mąk przez rzucanie i przy wprowadzaniu lub znoszeniu do rzeźni zwierząt mniejszych i drobiu, aby je następnie zarznąć według przepisów, znaczy spełniać przepis religijny, który poprzedza przekraczania innego przykazania boskiego, a to właśnie według ducha religii żydowskiej, jest ostro zakazanem.

Otóż są przepisy tchnące szczerą ludzkością, lecz jakże bywają wykonywane i zachowywane. Rzeźnia żydowska łączy w sobie wszelkie okropności jakie tylko najdziksza wyobraźnia utworzyć sobie zdoła pod względem jak najokrutniejszego znęcania się nad nieszczęśliwem zwierzęciem. Na wołu długiem pragnieniem i głodem aż do zupełnego upadku sił umęczonego, rzucają się jego kaci, wprowadzają do rzeźni i silnem skrępowaniem nóg powalają o ziemię. Tak układają jednego obok drugiego, aż się wyczerpie liczba do zabicia przeznaczona. Tak leżąc na krwi świeżej jeszcze nieskrzepłej swych poprzedników, odczuwając śmierć bliską, drgają na wszystkich członkach kurczowo, a drgnięcie jednego cały ich szereg przechodzi jak prąd elektryczny. Trzeszczą krępy, sznury wrzynają

się w mięśnie i stan takich najokropniejszych katuszy trwa nieraz godzinami, nim się zjawi rzeźnik żydowski. Błyszczy nóż szeroki i długi w ręku jego, opatruje go troskliwie, czy niema skazy na nim (to jedno z wszystkich powyższych przepisów bywa ściśle przestrzeganem), kroczy po drgających członkach i pierwszemu zadaje przepisane cięcia. Zapach świeżej, buchającej krwi, szamotanie się, uderzanie głową i rzucania się o podłogę pasującego się ze śmiercią wołu, wywołuje u jego następców niewysłowioną bojaźń, objawiającą sią tylko słabem ryczeniem i nieustającem drganiem. Tak krocząc po żywych wołach, odbywa rzeźnik żydowski swe operacye po kolei, aż ostatni z szeregu zostanie zarznięty. Operacya taka trwa często godzinami. Okropne męki zwierzęcia, zmuszonego w rzeźni tak długo przypatrywać się zabijaniu innych zwierząt, sprawia tylko najwyrafinowańsze okrucieństwo a nie konieczność. Zarzynanie wszelkiego rodzaju drobiu w rzeźni żydowskiej, jest jeszcze stokroć okropniejsze. Znoszony drób pokrępowany całemi kupami lub pojedyńczo, umęczony głodem, pragnieniem, rzucaniem i noszeniem za nogi z głowami zwieszonemi na dół,, rzucany bywa w rzeźni jak przedmiot jaki nieżywy, nie organiczny n. p. jak kakawałek drzewa lub kamienia na ziemię, zbroczoną krwią jeszcze nieskrzepłą. Po bolesnem oskubywaniu żywcem piór z szyji i skręceniu tejże, przykłada szechtarz uprzywilejowany o tyle ostrze noża, że tylko pierwszą skórkę przerzyna i rzuca od siebie zadraśnięte śmiertelnie biedne ptactwo, które długo pasując się ze śmiercią, skacze czołga i kryje się w kąty, aż z powolnym upływem krwi życie zakończy. Niechlujstwo, krew stężała i brudna pokrywająca podłogę i ściany warstwą kilka cali grubą, fetor, są rzeczami nie do opisania. I to we Lwowie, w stolicy i prawie w śródmieściu. Cóż się dzieje po miastach i miasteczkach?

Czas do gruntowej reformy. Lecz czy znajdą się ludzie dobrej woli. Czy ludzkość i rozum zwalczą dzikość i uświęcone przesądy? *F. L.*

OSIOŁ.

Ogólnie znany i po całym świecie żyjący osioł, służy u narodów ucywilizowanych za symbol lenistwa i głupoty, jednak całkiem niesłusznie. gdyż nietylko, ze jest żywym i wesołym a nawet swawolnym, przewyższa nieraz pod względem chytrości, dowcipu i przebiegłości, swego dumnego, ogólnie cenionego i szanowanego pobratymca t. j. konia. Może dla tego doznaje on tak krzywdzącej go opinii,

że często przeładowany ciężarem staje się krnąbrnym i nieposłusznym. W dawniejszych czasach posiadał on więcej szacunku i poszanowania, a dla pewnego swego stąpania po drogach i ścieżkach niebezpiecznych był nawet jako zwierzę do jazdy wielce cenionym. I tak czytamy w biblii, że Chrystus i prorocy Zacharjasz i Jezajasz jeździli na ośle, a co więcej, czytamy tam o ośle mówiącym, który czynił Bileamowi ostre wyrzuty za to, że tenże najęty przez króla Moabitów, wyszedł przeciw wracającym do Palestyny Izraelitom, aby im kląć. Tego rodzaju upominające, i przestrzegające osły miałyby i w naszych czasach sposobności wiele występywać ze swą mądrością, lecz jak wiadomo, posiadają one u nas ogólnie złą sławę, a gdy się który chce wygadać, każdy przytyka uszy.

Także i w mitologii odgrywa osioł ważną rolę Bachus i Sylen obciążali osła swemi opasłemi cielskami, a gdy pierwszego z nich Here uczyniła dzikiem, zaniósł go osioł przez wodę do Dodony, za co tenże, z wdzięczności przeniósł go między gwiazdy i udarował go mową. Osioł uratował swym wczesnym krzykiem spiącą Westę, przed zamachem pewnego bożka polnego na jej cnotę i niewinność. Podczas uroczystości Consualiów i Westy przystrajali Rzymianie osła kwiatami, a Hiperborejczycy ofiarowali go Apolinowi.

Z tego wynika, że osioł po wszystkie dawne czasy posiadał wiele szacunku.

Wszystko to zmieniło się. Używane bywa to zwierzę pogardzane, do robót poniżających jucznych jako to: noszenia worów, ciągnienia taczek i wózków i jako wierzchowiec w okolicach górzystych.

Dla swej siły może objuczony osioł unieść wielkie ciężary i nietrudno jest widzieć w okolicach górzystych mało uczęszczanych, małe to zwierzę uginające się pod opasłym turystą lub turystką, których nogi prawie dotykają ziemi.

Niezmordowane to zwierzę dźwiga w ten sposób nieraz ciężar 3 cetnarów. Gdy go objuczono nad siły, staje się krnąbrnym, upartym, opuści uszy, i nawet biciem nieda się zmusić do chodu; nie postąpi i kroku. Staje on sie także nieruchomym, gdy mu się zawiąże oczy, lub położonemu na bok, wierzchnie oko przykryje.

Mleko ośle jest bardzo skutecznem na choroby piersiowe. Z krzyżowania osła z koniem wychodzi muł. Dzikie i ułaskawione osły spładzają bardzo pożyteczne rasy.

Lecz nie tylko za życia jest osioł pożytecznym, po śmierci nawet daje znaczne korzyści. Ze skóry robią pergamin, z dzikiego

uzyskują *chagrin*, z mięsa robią Włosi pyszne dla smakoszów salami, a sierść przerabianą bywa na materye.

Dosięga on wieku 20 — 30 lat, sypia daleko mniej niżeli koń, jest wielkim wielbicielem ostów i cierni, pije tylko czystą wodę i czuwa nad swemi młodemi z wielką troskliwością.

Nawet i w heraldyce odgrywa on rolę. Wizerunek jego służy za symbol oszczędności, łagodności i cierpliwości, trzech cnót, nie mających z wiekami średniemi nic wspólnego, i dla tego tylko bardzo mało rodzin szlacheckich mają na tarczy swej osła. *F. L.*

Rybactwo krajowe.

Towarzystwo rybackie. Jak wiadomo rozpuściło Towarzystwo rybackie we wrześniu r. z. młode węgorze w dorzeczu Prutu i Dniestru celem przesiedlenia węgorza do tych wód czarnomorskich, gdzie go przedtem nie było. Obecnie wywiedział się profesor Wajgel o węgorzach w Prucie i doniósł co następuje:

„Co do zeszłorocznych węgorząt dowiedziałem się od rybaków, że tej wiosny złapali rybacy we wsi Korniczu, koło Kołomyi, 3 węgorze na 10—12 cali długie. Dwa żywe najpierw złowione, puścili napowrót dowody, mniemając, że to były weretylnyce. Okaz trzeci był nieżywy, zgnieciony krą lodu, więc dopiero temu przypatrzyli się i poznali, że to musi być ryba. Także uczeń ze Śniatyna opowiadał, że tam rybak złapał na wiosnę węgorza 8—10 cali długiego, ale go wypuścił, myśląc że to weretylnycia. Z tego okazuje się, że węgorz łatwo da się w naszych wodach zaaklimatyzować.“

Więc węgorze nie zginęły, lecz urosły 8—12 cali; nie zostały też w Prucie pod Kołomyją, lecz rozeszły się aż po Śniatyn, szukając dla siebie warunków bytu, odpowiednich warunkom w dorzeczu Wisły, wreszcie od zagłady chroni je szczęściem mniemanie rybaków, że nie są rybami, tylko weretylnycią, t. j. minogiem, którego uważają za badie i nie jedzą, ani też żydzi. Fakt z węgorzami w Prucie dowodzi, że przesiedlanie ryb z jednych wód do odpowiednich drugich nie jest utopią, i daj tylko Boże, aby właściciele wód zajęli się sprawą rybactwa, a ustawa broniła takowego. Czy dorosły węgorz pójdzie Dniestrem i z Prutu Dunajem na tarło do morza Czarnego, jak z Wisły do Bałtyckiego, i czy z tamtąd narybek pociągnie wiosną do naszych rzek, to dopiero przyszłość okaże. Lecz sprawa ta jest dla naszego rybactwa podrzędnej wagi, bo gdyby sie węgorz nie tarł w morzu Czarnem, to możemy jego na-

rybek sprowadzać i tym zarybiać dorzecze Dniestru i Prutu, byle tylko węgorzęta dorastały tu na okazałą rybę pewnej wartości pieniężnej. Tysiąc węgorząt kosztuje do 18 zł. (30 marek), a z przesyłką i wydatkami na rozpuszczenie około 25 złr., przypuściwszy znowu, że z tego tysiąca zmarnieje połowa, a tylko 500 węgorząt dorośnie na ryby wartości po 20 centów, czyli razem 100 zł., to wydanych 25 zł. przyniesie za 2 lub 3 lata procentu 75 zł.

Prezes Towarzystwa rybackiego w Berlinie udzieli nam i tego roku 50.000 ikry łososia bałtyckiego dla dorzecza Wisły. Z tego przyjmie dyrekcya dóbr arcyksiążęcych w Żywcu 20,000 na wychów narybku dla Soły, zaś Zarząd lasów arcyksiążęcych w Wiśle 30.000 dla górnej Wisły. Dla Dniestru i Prutu kupi Towarzystwo ikrę łososia, by i tę cenną rybę przyswoić owym rzekom. Mamy też obiecaną z Berlina ikrę łososia kalifornijskiego, skoro tylko przetrzyma transport do Europy, jak zeszłego roku; wychowany zarybek poszedłby do Wisły, Dniestru i Prutu.

Zewsząd dochodzą Towarzystwa skargi na brak ustawy rybackiej i wytępianie ryb łowieniem podczas tarła, strzelaniem dynamitem, truciem itp. W skutek tego wniosło ono prośbę do wys. c. k. namiestnictwa, aby raczyło w myśl rządowego projektu ustawy rybackiej zakazać łowienie ryb szkodliwemi sposobami, mianowicie też łososia i pstrąga od 15. października do 15. grudnia.

Dr. M. Nowicki.

Zarybienie Seretu. Dnia 5. września b. r. w Mikulińcach przy uroczystości wpuszczania młodego narybku węgorząt do Seretu zawiązał się Oddział Towarzystwa rybackiego dla nadsereckich okolic. Węgorzęta młode, zachowane prześlicznie, nadesłał z Krakowa przewodniczący Towarzystwa rybackiego dr. M. Nowicki na ręce delegata A. Barty. Przywiezione dnia 4. b. m. z Tarnopola do Mikuliniec, przenocowały piękne te, co tylko z ikry wylęgłe rybięta w pokoju delegata, a na drugi dzień raniutko zostały włożone do rzeki, aby pomału przyzwyczaiły się do temperatury wody, do której wkrótce miały być wpuszczone. Około godziny 3ciej po południu, w maleńkiej podolskiej mieścinie naszej zabrzmiał odgłos dzwonów kościoła i cerkwi — i oto wkrótce poczęły dochodzić uszu zgromadzonych nad rzeką głosy pobożnej pieśni, a w krótce przybyły procesye obu obrządków. Tłumy mieszczaństwa, włościan, bardzo wiele okolicznej szlachty wzięło udział w uroczystości. Hr. Wiktor i Włodzimierz Baworowscy, panie hr. Baworowskie i wiele jeszcze innych osób, były świadkami uroczystości. Po poświęceniu młodego narybku przez księży obu obrządków, przemówił delegat do zgro-

madzonych, podając im w krótkości wiadomość o sposobie życia tej ryby, a w końcu w kilku słowach upomniał mieszczaństwo, żeby zaprzestało niszczenia ryb. Po rusku przemówił do mieszczaństwa A. Rybaczyk. Po skończonej mowie zaprosił delegat obecne panie, aby raczyły własnoręcznie po jednej rybce do wody wpuścić. Za przykładem pań ceremoniał odbył się w ten sam sposób dalej. Po ukończonej uroczystości nad rzeką, przy odgłosie muzyki udali się zgromadzeni do szkoły, gdzie powitał gości wielce sprawie rybackiej zasłużony właściciel Józefówki, p. Maciej Wszelaczyński. Mówił on także o wielkiej doniosłości zarybiania rzek naszych sztucznym narybkiem, poczem zawezwał delegata A. Bartę do wyłuszczenia głównego celu Towarzystwa rybackiego. Z kolei przystąpiono do wyboru komitetu, w skład którego weszli pp. Tadeusz Lachman, Maciej Wszelaczyński, Władysław Sadowski c. k. notaryusz, ks. Michał Pawlik i Maryan Barta, a wybrany komitet ma u Namiestnictwa wyjednać pozwolenie na zawiązanie Oddziału. Komitet zazaz dnia drugiego wniósł prośbę. Na zakończenie miał odczyt o węgorzu M. A. Barta, i skreślił sposób jego życia, zwracając uwagę także na inne ryby, któremiby nasze rzeki zarybiać można, a po skończonym odczycie wniósł, aby panowie zebrani raczyli przez powstanie podziękować paniom za udział w uroczystości i na posiedzeniu. Poczem przewodniczący zamknął posiedzenie. Zawiązany Oddział liczy po dziś dzień 26 członków.

Najnowsze badania dotyczące zarazy bydlęcej.

Znana jest włościanom naszym niestety aż nazbyt dobrze zaraza bydlęca. Nie potrzebujemy podawać jej opisu, ani zaliczać strat, które z niej kraj z roku na rok ponosi. Zwrócić pragnęlibyśmy tylko uwagę hodowców bydła na nowe zajmujące odkrycia poczynione niedawno i ogłoszone z końcem ubiegłego miesiąca przez słynnego uczonego Francji, p. Pasteur'a.

„Znajomość dokładna przyczyn tej zarazy“, pisze on w nocie swej do akademii umiejętności w Paryżu, doprowadzić nas winna do odkrycia środków zapobiegawczych, łatwych do zastosowania i skutecznych w szybkiem stłumieniu tej straszliwej choroby. Oto pytanie, które postanowiłem rozwiązać i w tym celu przybrałem sobie jako współpracowników dwóch młodych badaczy pełnych zapału, których równie jak i mnie żywo zajmują kwestye dotyczące chorób zaraźliwych. Współpracownikami tymi są pp. Chamberland i Roux“.

Posłuchajmy w jaki sposób udało się im wspomnianą niesłychanie ważną kwestyę wyjaśnić.

Dawniej myślano, że zaraza bydlęca (Charbon, Rinderpest-Milzbrand), jak wiele innych chorób, sama przez się powstać może pod wpływem rozmaitych wpływów jako to: jakości pastwisk, wody, sposobów hodowli i tuczenia zwierząt. Suche i mokre lata, rodzaj budowy stajen i obór, po prostu wszystkie zewnętrze warunki, w których żyją zwierzęta domowe przytaczane bywały przez rozmaitych weterynarzy i rolników jako przyczyny powstawania zarazy bydlęcej. W ten sposób tłómaczyć sobie zazwyczaj zwykliśmy powstawanie chorób nam nieznanych; są to przypuszczenia niepewne, z których rzadko które się sprawdza. Tak też rzecz się miała i w sprawie zarazy bydlęcej.

W roku 1863 zwrócił uczony francuski Davaine uwagę na to, że krew zwierząt, które padły na zarazę, mieści w sobie drobne ciałka, dostrzegalne za pomocą najsilniejszych mikroskopów i udowodnił, że ciałka te są rodzajem mikroskopijnych pasożytów nazywanych w nauce bakterjami, po polsku mętkami. Dalsze badania Delafonda we Francyi a Pollendera i Bränella w Niemczech potwierdziły to odkrycie. Odtąd inaczej zapatrywano się na przyczyny powstawania zarazy bydlęcej. Nauka nowsza wykazała, że obecnie samorództwo nie istnieje w przyrodzie; na drodze samorództwa w krwi zarażonych zwierząt powstać mętki sprawiające zarazę bydlęcą nie mogły; dostawać się one raczej do krwi mogły z otoczenia, w którem zwierzęta żyją.

Przed dwoma właśnie laty postanowił Pasteur pytanie to rozstrzygnąć za pomocą doświadczeń naukowych. W tym celu założył małą stacyą obserwacyjną w małej wiosce Saint-Germain, o kilka mil od Chartres odległej, będącej własnością oświeconego rolnika p. Manoury, który na ten cel grunt potrzebny uczonym ofiarował. Umieszczono w osobnej zagrodzie stado owiec, na których czynić miał Pasteur doświadczenia, a dyrektor rolnictwa *(le directeur de l' Agriculture)* wysłał do Saint-Germain dwóch elewów szkoły owczarskiej w Rambouillet, aby zajęli się paszeniem i dozorem stada.

Doświadczenia rozpoczęte zostały w pierwszych dniach sierpnia 1878 roku. Polegały one na tem, że paszono pewną część owiec lucerną, która polaną została płynem mieszczącym w sobie w znacznej ilości mętki (bakterje) wywołujące zarazę bydlęcą. Chociaż owce pożerały niesłychane masy w ten sposób zatrutej lucerny, to jednakże znaczna ich część chorowała tylko przez pewien czas i zaledwie mniejsza część umierała na zarazę. Czas potrzebny do

rozwoju choroby od chwili zakażenia aż do wybuchu pierwszych jej objawów wynosił nieraz ośm do dziesięciu dni. Śmiertelność atoli wzrastała w stadzie (jeżeli do paszy zatrutej domieszano kolce ostu lub też kłosy jęczmienia). Kolące te domieszki raniły lekko pysk i przewód pokarmowy zwierząt i ułatwiały w ten sposób bakterjom dostawanie się do krwi owiec. Obdukcje owiec tych wykazały, że choroba, której uległy, nie różniła się w niczem od zarazy bydlęcej i że pierwszem miejscem, z którego rozszerzyła się po organizmie, były zazwyczaj paszcza lub gardło.

Doświadczenia te utwierdziły Pasteura w przekonaniu, że mętki, sprawiające zarazę bydlęcą, dostają się do krwi naszych zwierząt domowych razem z paszą, na której czasami w przyrodzie się znajdują.

Ciekawem jest wyjaśnienie pytania, w jaki sposób mętki te dostają się na paszę podawaną bydłu.

Obecnie uważają powszechnie zakopywanie bydła, które padło na zarazę, za najprostszy i najskuteczniejszy sposób pozbycia się zaraźliwego przedmiotu. Nauka popierała nawet to ogólne przekonanie. Davaine udowodnił, że krew zwierząt zarażonych traci swój zakaźny przymiot, jeżeli ścierwo przechodzi w stan zgnilizny; pod wpływem rozkładu ciała bydlęcego mętki niszczone zostają. Jest to fakt zupełnie stwierdzony, znany także od dawna oprawcom, którzy wiedzą dobrze, iż od świeżego ścierwa zarazić się mogą, a że ścierwo przeszłe już w zgniliznę nie zdoła więcej wywołać zarazy bydlęcej, objawiającej się u ludzi jako czarna krosta (*pustula maligna*).

Atoli zważyć na to trzeba, że właśnie przy zarazie bydlęcej często pojawiają się krwiotoki z gardła i nozdrzy, i mocz zwierząt w ostatnich godzinach przed śmiercią mieści w sobie znaczne ilości krwi. W krwi tej, która rozlewa się po ziemi, znajdują się mętki zaraźliwe, których nikt nie zakopuje. Dalej nie jest prawdą, jakoby przez zgniliznę wszystkie mętki zabijane zostały, znaczna ich część w krwi znajdującej się pod skórą, bliżej powierzchni ciała, rozkłada się na drobne zarodki, które, jeżeli dostaną się w odpowiednie dla ich życia otoczenie, natychmiast się rozwijają i rozmnażają. Przymiot ten zachowują one nietylko przez miesiące, ale nawet przez całe lata podczas spoczywania w ziemi.

Ażeby kwestyą tę rozstrzygnąć eksperymentalnie, zmieszał Pasteur nieco krwi padłych na zarazę owiec z ziemią polaną moczem, i przekonał się, że już w przeciągu kilku dni w ziemi te mieściło się niezliczone mnóstwo zarodków mętkowych.

W sierpuiu 1878 roku zakopać kazał owcę, która padła na zarazę, w pobliżu folwarku St. Germain, a po dziesięciu i czternastu miesiącach zebrał pewną ilość ziemi z powierzchni dołu, zasypanego w wspomnianym czasie i nienaruszanego nigdy. W ziemi tej mieściły się zarodki mętków, i gdy zaszczepiono je zdrowym zupełnie świniom, objawiła się u nich natychmiast zaraza, i zaszczepione zwierzęta poumierały.

Zebrano nakoniec w Jura ziemię z powierzchni dołu, w którym przed dwoma laty zakopano krowę, zmarłą w skutek zarazy; i w tym razie ziemia ta mieściła w sobie zarodki mętków, i w tym razie szczepienia były śmiertelnemi.

W pewnem zaś oddaleniu od onych dołów ziemia była zupełnie wolną od zarodków zaraźliwych.

Odkrycie to wydaje się na pozór nieprawdopodobnem i niezgodnem z prawami przyrody. Ziemia jest najdoskonalszym filtrem, jaki sobie pomyśleć można. Sam Pasteur wykazał był niedawno, że woda źródeł niezbyt głębokich wolną jest zupełnie od zarodków istot mikroskopijnych, które rozsiane są na powierzchni ziemi w nieskończonej ilości, a przecież źródła te powstają z wody deszczowej, która od wieków przemywa powierzchnię ziemi. Jeżeli więc nawet woda unieść ze sobą nie może ku dołowi owych drobnych niesłychanie ciałek, w jakiż sposób miałyby one zdołać przebić się ku górze przez pokrywę ziemi grubą czasami jeden do dwóch metrów?

Sprzeczność tę pozorną usunął Pasteur. Zarodki mętków, które człowiek jako roznosicielki zarazy na wieki zakopać chciał w dole, wynoszą na powierzchnię ziemi glisty (*vers de terre*). Wiadomo przyrodnikom, że glisty wypełzawszy na powierzchnię ziemi po deszczach lub podczas rosy, wydają z siebie odchody w postaci drobnych cylindrów, w których mieszczą się kawałki ziemi. W tych odchodach glist znalazł Pasteur zarodki mętków. Wsadził on glisty do ziemi, w której znajdowały się mętki zarazy bydlęcej, i wyjął je po kilku dniach. Rozkrajawszy glistę, wyciągnął z jej przewodu jelitowego charakterystyczny cylinder, i zbadawszy go pod mikroskopem, przekonał się, że w cylindrze tym znajdowały się zarodki mętków, które glistom widocznie nie szkodzą.

W czasach posuchy odchody te robaków zamieniają się na proszek, który wiatr unosi w powietrze, i rozsypuje po liściach roślin, które później służą zwierzętom domowym za paszę.

Teraz dopiero wytłumaczyć sobie możemy, dlaczego w tak zwanych Savarts w Szampanii nieznaną jest zaraza bydlęca. W okolicy tej gleba urodzajna jest zaledwie 0,15—0,20 metra grubą; pod

nią znajdują się pokłady kredy. W pokładach kredy nie żyją glisty; jeżeli więc przypędzono do Savarts zarażone bydlę, które tam padło, w takim razie zakopano je w kredzie, glisty nie dostały się do ścierwa i nie wyniosły zarodków na powierzchnię.

Magne, członek akademii medycznej, doniósł Pasteurowi, że w departamencie Aveyron zaraza stale panuje w okolicach, które mają grunt iłowato-wapnisty, a nieznaną jest w okolicach z gruntem łupkowato-granitowym. Otóż słyszałem — pisze Pasteur — że w gruncie łupkowato-granitowym glisty są bardzo rzadkie.

Wynika więc z poszukiwań tych ważna, praktyczna dla rolnika wskazówka. Bydło, które padło na zarazę, zakopywać winniśmy w gruncie piasczystym, w którym glisty żyć nie mogą. Pasteur jest tak mocno przekonany o prawdziwości tych odkryć, że twierdzi przy końcu swego listu do akademii, że zaraza bydlęca, jeżeli rolnicy wskazówki jego wypełniać zechcą, w przeciągu lat kilku, zniknie na zawsze. Akademia ze swej strony przesłała pracę tę ministrowi rolnictwa i handlu; a rząd wypłacił słynnemu uczonemu nagrodę w wysokości 50.000 franków, aby go do dalszych badań zachęcić.*)

Szczepienie bydła przeciw zarazie bydlęcej.

Toussaint, profesor przy szkole weterynarskiej w Tuluzie, doniósł dnia 37 lipca akademii medycznej w Paryżu, że wynalazł środek, za pomocą którego przez szczepienie zabezpieczać można wszelkie gatunki bydła przed wybuchem zarazy bydlęcej, jak już obecnie bydło chronimy przed epidemią ospy.

Bliższy opis tego środka miał się znajdować w liście opieczętowanym, który przyjaciel pana Toussaint, dr. Bouley, wręczył przewodniczącemu akademii.

Na żądanie członków akademii zezwolił Toussaint, aby kopertę tę rozpieczętowano na najbliższem posiedzeniu akademii dnia 3 sierpnia b. r.

Środek ten przyspasabia Toussaint w następny sposób: Puszcza on krew bydlęciu choremu na zarazę, zbiera krew tę w naczyniu, odwłóknia ją (defibrinuje) t. j. pozbawia ją stałych białkowatych części, które po śmierci w krwi się ścinają, i płyn pozostały ogrzewa na + 55°C. W krwi zwierząt chorych na zarazę bydlęcą, znajdują się, jak wiadomo mętki, które temperatura powyższa zabija. Płynem w ten sposób przyrządzonym, w którym mieszczą się nieznane nam

*) Podobnie stwierdził weterynarz *Koch* już przed kilku laty licznemi doświadczeniami, że zarazę bydła powoduje mętka, zwana *Bacillus anthracis*. (Przyp. red.)

jeszcze związki chemiczne powstałe w skutek rozwoju mętków (bakteryj), szczepił Toussaint owce i psy. Po dwunastu do czternastu dniach płyn ten zdołał w krwi szczepionych owiec i psów wywołać pewne zmiany, w skutek których zwierzęta te stały się zupełnie niewrażliwemi na zarazę bydlęcą. Zastrzykiwano pod skórę krew zwierząt, które padły na zarazę bydlęcą, krew pełną mętków zaraźliwych, które o śmierć przyprawiały zwierzęta inne, ale owce i psy szczepione nie chorowały wcale i bez dolegliwości znosiły te operacye.

Faktem jest więc odtąd, że bydło szczepić możemy przeciw zarazie bydlęcej.

Pozostaje tylko do rozstrzygnięcia pytanie, na jak długo szczepienie takie bydło od zarażenia chronić może. Kwestyę tę ma rozwiązać dr. Bonley, który prace swe już rozpoczął w szkole weterynarskiej *école d'Alfort* w pobliżu Nancy.

O przebiegu tych ważnych prac nie omieszkamy zawiadomić czytelników Tymczasem podaliśmy tylko krótkie streszczenie uczonych poszukiwań, później, gdy kwestya cała zupełnie wyjaśnioną zostanie przeszlemy wierny opis. Są to prace mistrzowskie, obiecujące nieopisanie błogie skutki. Francya dumną z nich być może. Od dawna umiejętność nie zdobyła sobie takich wawrzynów.

(*„Gazeta Narodowa"*).

Jarmark w Berdyczowie

wyciąg z opisu

p. Edwarda Chłopickiego.

Po handlu zbożowym, sprzedaż koni główną tu zwykle odgrywa rolę. Najczęściej dopełnia się ona wielkiemi partjami przez miejscowych, żydowskiego pochodzenia liwerantów, oraz wyjątkowym sposobem przez obywateli wiejskich lub włościan, odprzedających domowego chowu konie, stajenne lub robocze. Obecny jarmark i pod tym jeszcze względem był nieco od kilku poprzednich odmiennym, że w roli głównych końskich liwerantów nie występowali żydzi, ale przybyły z nad Czarnego morza czerkies katolik (gregorjanin) Asma-Dura. Górale zamieszkujący u podnóża skalistych wyniosłości, pomiędzy Kubaniem i Terekiem, nieopodal od miasta Stawropola, piętnują zwykle swoje konie jakiemiś odrębnemi charakterystycznej cechy znakami, i wysyłają je na letnią paszę w zamknięte łańcuchem gór doliny. Z nadejściem zimy, jarmacznej ekspedycyi lub większej na miejscu sprzedaży przybywającym z okolic sąsiednich liwerantom, każdy góral wybiera swoje znaczone

konie z ogólnej stadniny i pędzi do domu lub w podróż daleką. Podróże takie odbywają oni zazwyczaj najkrótszemi drogami śród stepów. Na czele wędrownego taboru jedzie wierzchem, przybrany w szeroką i długą kosmatą burkę, biały baszłyk, tudzież barankową czapkę, sam właściciel, któremu towarzyszy kilku niemniej dzielnych czerkieskich junaków; za nim, jako wprawna przewodniczka, bieży przyspieszonym kłusem wytresowana klacz stepowa; a dalej tymże kłusem leci olbrzymi tabun dzikich koni, popędzanych z boków długiemi batami przez kilkunastu cwałujących wierzchem, przybranych w burki. baszłyki i futrzane czapki, poganiaczy. Po przebyciu stepów i przepłynięciu wpław rzek napotkanych, stepowi handlarze tabuny swoje i namioty rozkładają w okolicach miast, gdzie się odbywają walne targi, a nająwszy sobie śród miejskiej targowicy znaczną część obwiedzionego barjerą placu, z mniejszemi partjami koni zjeżdżają tam codziennie, dla dopełnienia właściwych kupieckich operacyj.

Trudno widzieć coś bardziej interesującego, malowniczego a dzikiego zarazem, nad ten źaimprowizowany w pospiechu cyrk sprzedaży końskiej. Śród tłumu różnego kalibru ludzi otaczającego barjerę, miota się konwulsyjnie stepowy tabnn, z groźnym swym wodzem, tudzież zaopatrzonymi w długie pałki poganiaczami na czele. Gdy się Asma-Dura porozumie z targującą wybranego konia osobą i da hasło posługaczom, wnet nielitościwi oprawcy rzucają się z drągami w ręku na nieszczęśliwą ofiarę, uderzają ją dla ogłuszenia po łbie i uszach; i gdy się ta oszołomiona uspokaja, zarzucają na spieniony pysk arkanową uzdę. Często bardzo, trzeba całkowicie obalić zwierzę na ziemię i dopiero tak powalonemu zarzucić złowrogą uzdę. Tabun Asma-Dury, przyprowadzony w tym roku ze stepów zakubańskich w naddnieprzańskie strony, składał się z 1000 koni. Siedmset z nich sprzedał zręczny liwerant na jarmarkach w Bachmaczu, Połtawie i Białej Cerkwi, a pozostałe trzy setki ściągnął do Berdyczowa.

Z oddziałów Towarzystwa.

Mikulińce. Na Walnem Zgromadzeniu członków galic. Towarzystwa ochrony zwierząt Oddziału mikulinieckiego, dnia 19. Września b, r, w Mikulińcach odbytego, po załatwieniu spraw administracyjnych, regulaminowych i kasowych, uchwalono jednogłośnie przez Wydział opracowany i przedłożony: „*Regulamin dla Zgromadzeń oddziałowych*“ tudzież „*Instrukcyą dla Wydziału*“

również uchwalono jednogłośnie dwa następne wnioski przed Wydział Walnemu Zgromadzeniu przedłożone a mianowicie:

I. Z powodu, ze §. 2, lit, g. statutu gal. Towarzystwa Ochrony Zwierząt jako środek do dopięcia celów Tow. wyraźnie poleca: „Wynagradzanie popierania celów Towarzystwa w wypadkach zasługujących na uznanie, o ile środki pieniężne Tow. wystarczą.“ Szanowne Zgromadzenie uchwali, ażeby dla uzzędników tut. urzędu gminnego t. j. sekretarza i kasyera udzielić Miesięcznik za połowę ceny, dla policyantów zaś którzy czytać umieją 1 numer Miesięcznika daremnie, dla reszty policyantów niepiśmiennych wyznaczyć w wypadkach zasługujących na uznanie maleńką nagrodę w kwocie 1 zł. do 1·50 zł. którą by się na posiedzeniu Wydziału lub też na następnem Walnem Zgromadzeniu publicznie wręczyło.

II. Ażeby prędzej do wytkniętego celu przez Towarzystwo zdążać, byłby pomiędzy innymi i ten środek bardzo dobry, ażeby każdy z Panów członków starał się jeszcze więcej członków dla Tow. pozyskać; przeto Szan. Zgromadzenie uchwali: „Obowiązkiem każdego członka naszego oddziału być powinno, ażeby prócz statutem nań włożonego obowiązku, starał się jeżeli nie więcej, to przynajmniej jednego członka dla Towarzystwa pozyskać i celem przyjęcia go Wydziałowi przedstawić“.

Następnie wybrano nowy Wydział na rok przyszły, w którego skład weszli: W. Pan

Michał Missberger jako prezes,
Tadeusz Lachman jako zastępca tegoż
Antoni Rybaczek jako sekretarz,
Julian Mokrzycki jako zastępca tegoż,
Maciej Wszelaczyński
Zygmunt Rutkowski i } jako członk. Wydziału
Władysław Sadowski
Ks. Michał Pawlik
Floryan Izdebski } jako zastępcy
Antoni Barta

Na wniosek sekretarza p. Antoniego Rybaczka, który przyjęło Zgromadzenie, odczytał p. Antoni Barta broszurę przez Towarzystwo wydaną: „*Nie dręczcie zwierząt*“, którą Zgromadzenie wysłuchało z zadowoleniem.

Nareszcie odczytał sekretarz wezwanie do wszystkich członków, ażeby ci występowali przeciw licznemu dręczeniu zwierząt i aby wszelkie karygodne przekroczenia donosili do Wydziału.

Po wyczerpaniu porządku dziennego odczytał p. Antoni Rybaczek, sekretarz oddziału rozprawkę *„O pełnorożcach czyli jeleniach“* którą tu poniżej podajemy.

Po skończonej tej rozprawie, wyrażono — na wniosek przewodniczącego — prelegentowi i sekretarzowi p. A. Rybaczkowi za starannie opracowany temat, tudzież za wzorowe i gorliwe prowadzenie wszelkich akt Towarzystwa przy swych rozlicznych urzędowych czynnościach uznanie przez powstanie.

Poczem przewodniczący zamknął posiedzenie.

Oddział ten liczy obecnie 55 członków.

O pełnorożcach czyli jeleniach.

Rzecz czytana na Zgromadzeniu Walnem gal. Tow. ochrony zwierząt Oddziału w Mikulińcach.

Znalezienie jeleniego rogu na gruntach tutejszych, spowodowało mnie do napisania niniejszej rozprawki o tych zwierzętach, ażeby zwrócić Szanownych słuchaczów uwagę, że nasze okolice obfitowały niegdyś w ten szlachetny rodzaj zwierząt. Co do wspomnionego rogu, który tu Szanownym Panom śmiem okazać, leżał on, jak ze śladów zniszczenia tegoż okazuje się, może parę dziesiątek lat w ziemi przymulony, a z gałązek tegoż rogu widać, iż ten jeleń już do 10 lat liczył; albowiem jak Szanownym słuchaczom wiadomem będzie, rogi jelenia spadają w drugiej połowie lutego lub na początku marca, a w ciągu lata odrastają na nowo tak, że najdalej do dwóch miesięcy dosięgają należytej wielkości, z dodaniem co roku jednej gałązki więcej, po których wiek tego zwierzęcia rozpoznać możemy. Rogi z początku, są skórką miękką kosmatą porosłe, którą sobie zwierzęta te zdzierają, przez tarcie rogami o drzewa. Z rogów wyrabiają różne rzeczy, najpospoliciej rączki do nożów i widelców i t. p. Teraz tylko majętniejsi panowie, a miłośnicy tych zwierząt chowają je sobie w zwierzyńcach, raz, ażeby po polach nie robiły szkody, powtóre, żeby nie były wystawione na zagładę, albowiem każdy z myśliwych, ujrzawszy jelenia, już niepuści go dalej. Szkody wyrządza on nieraz znaczne, gdyż oprócz ziół rozmaitych i grzybów leśnych, lubi bardzo liście, pączki i korę z drzewa, a najbardziej zboże, które niemiłosiernie zdeptuje.

Samica, którą nazywamy łanią, rogów żadnych niema, jej pieczołowitości oddane jest młode pokolenie, a najstarsza z pomiędzy łań wodzi całe stadka. Wieczorem wychodzą one gromadką na

miejsca bezleśne i porosłe trawą, zkąd później udają się na łąki lub pobliskie pola, gdzie całą noc się pasą, a z brzaskiem jutrzenki wracają znowu do lasu. Podziwienia godną jest ostrożność łani. Bezustanku pogląda ona na wszystkie strony, często zatrzymuje się, podsłuchuje i wietrzy, gdy całe stadko spokojnie z największem dowierzaniem pasie się, lub postępuje za nią.

Jeleń dorasta do 7 stóp długości, a 4 wysokości. Na zimę staje się szaroczerwonym, a w lecie ciemnobrunatnym. Ogon ma na 10 cali, ($26^1/_2$ ctm.) długi; a między oczami widać głębokie łzocieki, które zwykle osobną cieczą są napełnione. Jeleń jest bardzo płochy i szybki, a pomimo, że dawniej używano go do paradnych zaprzęgów jako osobliwość, nie tak łatwo daje się oswoić. Młodzież jest wcale do rodziców niepodobną, gdyż wtedy jest białemi kropkami centkowaną.

Widząc jelenia postępującego, a nieprzeczuwającego żadnego niebezpieczeństwa, z jaką powagą i pychą wznosi swe rogi tak, jak gdyby wyzywał nieprzyjaciela w celu spróbowania siły rogów swoich, zdawałoby się, że jest odważnym rycerzem, ale niech tylko posłyszy psów szczekanie lub zwietrzy innego nieprzyjaciela, w momencie kładzie rogi na grzbiet, ażeby mu w ucieczce nie przeszkadzały.

Jednak w miesiącu wrześniu staje się on więcej odważnym, narowitym i złym, wtedy i dla człowieka staje się niebezpiecznym. Podczas takiego zejścia się z jeleniem jest najleplej ukryć się przed nim za grube drzewo.

Tyle co do jelenia samego, tak zwanego z niemiecka szlachetnego (Edelhirsch) a teraz przystąpię do innych do tego rodzaju zaliczanych. Do gatunku tego pełnorożców (z powodu budowy rogów) należą i inne rodzaje zwierząt, z pomiędzy których wypada mi najprzód nadmienić o jednym, to jest o sarnie, który to rodzaj Zarząd dóbr Mikuliniec bardzo starannie w swych lasach pielęgnuje. Jak sam miałem sposobność przekonać się, wspomniony Zarząd wysyła podczas ostrej zimy ciągle owies, siano i sól dla rozmnożonego stadka, liczącego obecnie do sztuk 20: zakazuje udawanie się z psami w te miejsca, ażeby tylko tych zwierząt, które teraz bardzo rzadkie są u nas, — niczem niewypłaszać. Sarna wyrasta na 1 metr wysokości, a 14 dcmtr. długości. Sierść ma w lecie rudoczerwoną, w zimie czerwonoszarą. Rogacz t. j. samiec, sarniuk, ma rożki na głowie bardzo ładne, które tu Szanownym Panom mogę okazać, — są one wypełnione, zazwyczaj o 3 rosochach, — i nieregularnie rowkowane, w nasadzie sęczkowatą obrączką opatrzone. Spadają rokrocznie w późnej jesieni a przez zimę znowu

odrastają. Oczy bez łzocieków, a bardzo piękne, czarne i wesołe, tułów bez ogona. Nóżki ma cienkie, zgrabne i tak prędko biega po lesie, że się tylko miga. Mięso jej niczem nieustępuje jeleniemu. Jeszcze rzadziej znachodzi się u nas: *daniel*, przybył on z północnej Afryki, gdzie żyje dotąd w dzikim stanie. Jest on mniejszym od jelenia, zmienia tak samo barwę sierści stosownie do pory roku, t. j. latem na czerwono-bruntną z białemi plamkami, zimą na ciemno-brunatną bez plamek. Spód jest zawsze białym. Rogi jego są zupełnie od jelenich i sarniuka odmienne, gdyż w nasadzie okrągłe, ku górze z początku także okrągło wybiegają; później rozszerzają się znacznie w kształcie dłoni lub łopatki i palczasto się rozdzielają; ogon dłuższy jak u jelenia. Dalej przystępuję do krótkiego opisu:

Łosia, tego największego gatunku, z pomiędzy jeleni. Znajduje on się tylko w wielkich lasach, położonych nad bagnami północnej Europy, Azyi i Ameryki. Łoś nie zapuszcza się tak bardzo na północ jak ren. Dawniej był on w całej Polsce bardzo pospolity, dziś znajduje się tylko na Litwie, na Mazurach pruskich i z rzadka w Augustowskim. Wzrostem łoś przewyższa konia, gdyż ma i nogi bardzo wysokie i tułów wielki. Szyję nosi poziomo tak jak ren. Rogi ma tylko samiec, które są tak wielkie, że ważą 15 — 20 kilo i tworzą dwie szerokie łopaty które się kończą wybojami jak mech poszarpanemi. Sierść jego ciemnoszara długa i kostropata, dla tego skórę jego używają na kołdry do nakrycia. Samiec ma guza pod gardłem porosły długą sierścią. Nakoniec przystępuję do treściwego opisania:

Rena czyli *Soba*. Zwierzę to dostało się najdalej na północ, gdyż aż pod biegun, gdzie żyje i w stanie dzikim i jako oswojone. Mieszkańcy tamtejsi hodują go często w stadach kilkotysięcznych, bo zastępuje im naszą owcę, wołu i konia, dając odzież, mleko i mięso. W jadle ren nie przebiera, gdyż żywi się latem najnędzniejszemi roślinkami, w zimie mchem i porostem, które sam sobie z pod śniegu wygrzebuje. Siana wcale nie lubi. Rogi silne mają tylko samce, samice zaś tylko małe rożki i cokolwiek odmienne od jelenich. Dorasta on nad 1 meter wysokości a $1^1/_2$ mtr. długości, ogon 6—7 cmtr.; racice szerokie, szyja krótka w poziomym zawsze leżąca kierunku. Barwa gęstej jego sierści jest latem brunatna, pod zimę biaława, a na szyji w grzywę wyrasta.

Opisawszy tedy w krótkości cały ród nam najbliżej znanych jeleni, wypada mi także wymienić jeszcze, co Wysoka reprezentacya kraju w celu ochrony tych zwierząt, od całkowitego ich wyniszczenia, zdziałała. Otóż ustawą z dnia 30 stycznia 1875 r.

N. 19. Dz. u. k. rozporządzono co następuje: §. 1. Nikomu nie wolno w czasie poniżej oznaczonym polować, łowić lub zabijać następujące rodzaje zwierzyny:

1. Jelenie od 1 stycznia do 30 czerwca.
2. Kozły, rogacze od 1 marca do 30 maja.
3. Łanie, kozy, cielęta, przez cały rok.

Wystrzeliwanie łań i kóz ze względów gospodarstwa łowieckiego, nastąpić tylko może za przyzwoleniem Namiestnictwa.

Dalej §. 5. tej ustawy brzmi: „Przekroczenie tej ustawy podlega grzywnie od 5 do 50 złr. Jeżeli jednak wyrządzona szkoda z powodu ubicia większej ilości zwierzyny jest znaczną lub przestępstwo ptwtórnie popełniono, może być grzywna aż do 100 złr. podwyższoną.

Jak Szanowni Panowie zauważać raczą, iż więcej w tym celu zdziałać nie można było, byle tylko tę ustawę ściśle wykonano wszędzie.

Reasumując moją drobną pracę, którą tu Szanownemu Zgromadzeniu ośmieliłem się przedłożyć, z tem miłem przekonaniem, że myśl moja nie do jednego serca z pomiędzy szanownych słuchaczów trafiła, i że ci odgadnęli ją zaraz przy jej ogłoszeniu, a która jest:

a) wykazanie, a raczej wspomnienie, że u nas ten rodzaj zwierząt, prócz rena, się znajdywał;

b) podniesienie, że przy dobrej woli zacnych ludzi w skład tut. Zarządu dóbr wchodzących, jeden gatunek tego rodzaju zwierząt starannie się pielęgnuje; a przeto

c) że przy takiej samej woli mógłby i inny gatunek w naszych okolicach istnieć; tudzież

d) że tej myśli była i Wys. Reprezentacya kraju uchwalając wyż wymienioną ustawę w celu ochrony tych zwierząt, nakoniec

e) że przy większem rozmnożeniu tych szlachetnych zwierząt mogłaby ta dziczyzna i na nasze stoły choć raz na rok zawitać, a pewnie byłaby zdrowszym kęsem, niżeli przez tutejszych dręczycieli zwierząt rzeźników, uduszona cielęcina sławna. *A. Rybaczyk.*

Korespondencye.

Lwów. Dwaj przyjaeiele serdeczni, którzy wzajemnie nazywają się mistrzami (czego? czy sztuki dramatycznej?) p. P. i p. S. udowodnili przed kilkoma dniami, że są mistrzami brutalstwa.

Pan P. posiadając psa przez lat kilka (pies nazywał się Czyk) postanowił „pozbyć się go“. W tym celu udał się w towarzystwie

p. S. do lasku nad domem inwalidów. Tu p. S. przywiązawszy psa do drzewa strzelał do niego pięć razy, gdyż będąc nieobznajomionym z bronią palną i nie umiejąc strzelać, ranił go tylko tak, że biedne zwierzę dopiero po 20 minutach najokropniejszych mąk, życie zakończyło.

Pan P. właściciel tego psa przypatrywał się temu brutalstwu obojętnie, a po ostatnim strzale zapytał się swego kolegi mistrza p. S. „Czy już?“ a p. S. odpowiedział: „Już“.

Na to p. P. powiedział: „Teraz salwy“ i p. S. wystrzelał pozostałe mu naboje.

Czyli takie postępowanie i chełpienie się z takiego czynu przed kolegami, ludzi niby inteligentnych, których zadaniem być powinno bronić zwierzęta niewinne, a nie zadawać im mąk niepotrzebnych zwłaszcza psom, swym własnym przyjacielom wypróbowanym — nie dowodzi, że inteligencya jest im tylko z nazwiska znaną i że mogą być tylko mistrzami najpośledniejszego rodzaju. *B....*

Kura 13 dni o głodzie. Pewien szynkarz izraelita, mieszkający we Lwowie przy ulicy Szpitalnej w domu Atlasa kupił kurę, aby ją zarznąć i zjeść w święto Kuczek. Z obawy aby mu kura przed zarznięciem nie uciekła z szynku, wsadził ją do pieca i drzwiczki za nią zamknął. Gdy ją później chciał z pieca wyjąć, nie było jej tam. Nic nie pomogły wołanie, macanie rękami, szturkanie kijem w wierzchnią część pieca, — kura znikła — i musiano w końcu przypuścić, że ktoś ją ukradł, albo przez nieuwagę lub dla psoty z pieca wypuścił, gdyż o akcie litości nad udręczoną w piecu kurą w powyższym wypadku mowy nie ma. Po upływie dni 13 usłyszano trzepotanie się w piecu, otwarto drzwiczki i o dziwo zastano w nim tę samą kurę strasznie zbiedzoną, na pół żywą, padającą z nóg i po bliższem dochodzeniu przekonano się, że kura spadła z górnej części pieca, z pomiędzy wachlarzy, dokąd zapewne chcąc siadać wcisnęła się zaraz dnia pierwszego, a potem zleść nie mogła. Przekonano się dalej, że kura w czasie całego swego mimowolnego aresztu nic nie jadła ani piła, gdyż była tak wychudła, iż miała tylko wagę kości i pierza. Schudnięcie było zapewne przyczyną, że się wysunęła z pomiędzy wachlarzy pieca, i to ją uratowało od śmierci głodowej. Za poradą przypadkiem tamże znajdującego się członka Tow. p. B.... podano bułkę rozmiękczoną w mléku i drobnych krupek. Po spożyciu tego przybyły zwolna i siły i dalszy apetyt do jadła, tak że w kilka dni przyszła prawie do zupełnie normalnego stanu zdrowia i obecnie stała się faworytą c z u ł e g o szynkarza, chodzi sobie swobodnie po szynku, jest dobrze karmioną, nie idzie nawet siadać wraz z kurami o zmroku, lecz czeka aż do godziny 11. w nocy i dopiero po zamknięciu szynku wraz z domownikami udaje się na spoczynek.

Męczarnie jakie przebyła ta kura w piecu przez dwa tygodnie zniewoliły jej właściciela i pana do tego, że nie tylko sam nie zapragnie zaspokoić nią apetytu swego, lecz nawet za *„grube pieniądze“* odstąpić jej nie chce zgłaszającemu się pewnemu wiwisektorowi, który

radby na żywym jej żołądku zrobić to ważne i bardzo pożyteczne dla ludzkości doświadczenie, jak też długo trzymać można kurę nie dając jej nic ani jeść ani pić. *B....*

Pająki

jako przepowiadacze pogody i słoty.

Znaną i doświadczoną jest rzeczą że pająki z wielką dokładnością i pewnością przepowiadają przyszłą pogodę lub słotę. Pewien, długoletni badacz tej właściwości pająków, podaje następujące rezultaty swych spostrzeżeń:

I. Krzyżaki (Epeira diadema) przepowiadają:

1) *pogodę*: *a*) gdy się ich pojawia wiele; *b*) gdy roboty ich przybierają wielkie rozmiary; *c*) gdy tkaniny sporządzają w nocy *d*) gdy zmieniają skórę;

2) *stałą pogodę:* gdy główne włókna swojej tkaniny wyciągają bardzo długie.

3) *powietrze zmienne*: gdy mało widać krzyżaków; gdy roboty ich są słabe i małe.

4) *słotę: a*) gdy wcale nie widać krzyżaków; *b*) gdy wcale nie snują nitek; *c*) gdy głowne ich włókna tkaniny są krótkie.

5) *wiatr*: *a*) gdy nie snują nitek; *b*) gdy tylko robią główne promienia koła i nie snują na nich nitek spiralnych, *d*) gdy nagle przerywają $^1/_4$ lub $^1/_3$ część swych siatek i uciekają do kryjówek bezpiecznych.

II. *Pająki domowe* (Tenegaria domestica) przepowiadają:

1) *pogodę*: *a*) gdy siedząc w gęstej swej siatce, wystawiają głowę i nogi rozkraczają, *b*) gdy niesą jaja, co w czasie gorącego lata dzieje się do siedmiu razy.

a) *trwałą pogodę*: gdy rozkraczają nogi jak tylko mogą najdalej, *b*) gdy w nocy siatki swe powiększają.

3) *deszcz*: gdy w siatce swej tak się obrócą, że tylko ich tułów spostrzegać się daje.

III. *Pająki zimowe* przepowiadają zimno:

a) gdy z kątów wyłażą, skrzętnie biegają i o lepsze, dobrze umocowane i już gotowe siatki wojny staczają; *b*) gdy skrzętnie pracują nad sporządzaniem nowych siatek; *c*) gdy w nocy kilka siatek jedną nad drugą robią. Objawy te są przepowiednią wielkich mrozów, które zazwyczaj nastają między dniem 9 a 12.

Im większe są pająki, tem dokładniejsze można na nich robić spostrzeżenia. *F. L.*

Rady gospodarcze i lecznicze.

Urządzenie akwaryów wymaga koniecznie, aby w nich równowaga między życiem roślinnem a zwierzęcem ściśle była zachowaną, gdyż zwierzęta wodne ograniczone są jedynie na tlen do oddycnania im potrzebny, którego im tylko roślinność wodna dostarcza. Gdy akwarja przepełnione są zwierzątkami w takiej ilości, że roślinność dostatecznego tlenu dostarczyć im nie może, ujrzymy rybki u powierzchni wody, chwytające powietrze i wypuszczające pęcherzyki powietrzne, co jest pewną oznaką, że życie zwierzęce jest w przewadze w akwarjum i że im brakuje tlenu do oddychania. Należy zatem do akwaryów wpuszczać z początku tylko dwie lub trzy rybki, aż się roślinność wodna wzmoże i korzenie zapuści a dopiero wtedy wpuścić można większą lub odpowiednią liczbę rybek.

Przeciw muchom i kleszczom. Chcąc konie, krowy, woły i inne zwierzęta ochronić od natarczywości much i kleszczów należy im uszy, nos, brzuch i inne dotkliwsze miejsca posmarować kilkoma kroplami oleju uzyskiwanego z destylacyi drzewa jałowcowego. Zapach tego oleju jest silny i długotrwały, a przeciw muchom i kleszczom niezawodny; a do tego środek ten jest bardzo tani; — również dobrym i tanim środkiem jest roztwór składający z 20 gramów aloesu rozpuszczonego w 2 litrach gorącej wody, którym za pomocą gąbki lub szczotki dotkliwsze miejsca bydła lub koni posmarować należy.

Kaszel u bydła. Kaszel pojawia się zwykle u bydła na wiosnę, kiedy organa oddechowe z powodu dłuższego przebywania w stajniach przez zimę, są nadzwyczaj drażliwe. Ostre i długotrwałe wiatry wschodnie i północne powodują zawsze kaszle u bydła, które zaniedbane porażają płuca i mogą się stać bardzo niebezpiecznemi. Środkiem przeciw tym kaszlom jest terpentyna, którą miejsca opłucne u bydła z obu stron codziennie nacierać należy. Doświadczenia stwierdziły ten skutek w wielu wypadkach.

Ratowanie koni w czasie ognia. Jak wiadomo, bardzo trudno wyprowadzić konie z palącej się stajni, tak, że mimo otwarcia bram i wypędzania, pozostają na miejscu i stają się wraz z stajnią pastwą płomieni. Otóż pewien doświadczony gospodarz, podaje prosty sposób na to, mianowicie, ażeby w chwili niebezpieczeństwa ogniowego konie siodłać lub ubierać w zaprzęgi, a wtedy z łatwością dają się wyprowadzić.

Na odsednienie. Należy na miejsce obrażone robić okłady z zimnej wody. Jeżeli zapalenie jest tak silne, że się materya zbiera, to koniecznie ciało w tem miejscu przeciąć należy, aby materya swobodnie odpływała i polewać raz na dzień sinym kamieniem rozpuszczonym w wodzie w takiej ilości, aby woda była bladosina, bo gdy materya nie będzie miała odpływu to porobią się w ciele otwory (fistuły) i uleczenie konia stanie się niemożebnem.

Gdyby wyrosło w odsednionem miejscu dzikie mięso, posypywać je należy sinym kamieniem, który w aptece sprzedają. Jeżeli materya bardzo gryząca rozchodzi się po wszystkich stronach, to wypalić w około kamieniem piekielnym, którego także w aptece dostać można.

Przeciw zołzom. Nie należy przeprowadzać nagle koni z suchej paszy na letnią i odwrotnie z letniej na suchą, a przy zmianie paszy nie wypuszczać koni rano i wieczorem na zroszoną trawę, zimową zaś porą baczyć należy aby w paszy nie było piasku lub kamyków.

Na krwawy mocz u koni. Zmiana pastwiska lub paszy, okłady z zimnej wody na krzyż i lędźwie najmniej przez tydzień i napój z siemienia lnianego.

Przeciw księgosuszowi. W „Gońcu Odeskim“ zalecają środek bardzo prosty przeciw księgosuszowi. Radzą poić tak już chore jak i zdrowe bydło w miejscowości, gdzie się pokazał księgosusz, odwarem z mrówek Na ten cel zabierają całe gniazdo mrówcze (z lasu sosnowego lub jodłowego), kładą je w szafel, polewają warem, i wychłodziwszy, dają pić bydlęciu. Środek ten leczy chore i ochrania zdrowe bydlę od zarażenia się księgosuszem.

Rozmaitości.

Chów koni i bydła w Galicyi. Podczas ostatniej bytności swej w kraju, wyraził cesarz niezadowolenie swoje z powodu złego stanu stadnin w Drohowyżu i Bołszowcach, tak przełożonym stadnin jak i p. ministrowi. Wskutek tego uchwalono na Walnem Zgromadzeniu c. k. galic. Towarzystwa gospodarczego polecić komitetowi: ażeby przedstawił c. k. namiestnictwu stan chowu koni w stadninach w Drohowyżu i Bołszowcach, tudzież ażeby zażądał u ministerstwa zesłania do obu pomienionych zakładów komisyi dla przedłożenia ministerstwu sprawozdania co do każdej pojedynczej sztuki ogierów i co do sposobu postawienia obu tych zakładów na stopie odpowiedniej potrzebom. Minister rolnictwa obiecał podczas bytności swej we Lwowie, na przedstawienie ks. Adama Sapiehy, wyrobić u Rady państwa subwencyę: 60.000 złr. rozłożonych na 3 lata po 20.000 złr. na założenie i pomnożenie stacyj buhajów; 40.000 złr. w dwóch latach po 20.000 złr. na założenie obór zarodowych; wreszcie 5.000 złr. na premie: tak, że na rok 1881 obiecał wyrobić subwencyę w łącznej kwocie 50.000 złr. na cele podniesienia chowu bydła w Galicyi.

Za dręczenie zwierząt ukarała c. k. dyrekcya policyi we Lwowie w miesiącu wrześniu b. r. 6 osób.

Pożegnanie Jaskółek.

Żegnajcie jaskółki!... czas bliski rozstania,
Daleko do celu, daleko —
Już jesień was z letniej gościny wygania,
Więc lećcie pod Bożą opieką!...

Przed wami pustynie, i morza, i góry —
Spoczynek nie rychło was czeka,
Żegnajcie jaskółki, pieszczochy natury,
Skrzydlata ty dróżbo człowieka!

Tu zima wnet spadnie, i śniegi, i grudnie,
I ciężkie się chmury przywloką —
Tam niebo jaśniejsze, cieplejsze południe,
I słońce weselsze ma oko...

Tu jakby wpatrzone wciąż w ziemską niedolę,
Pod rzęsą łzę miała rok cały,
I chmurę zadumy posępnej na czole —
A uśmiech jak z musu niestały...

Wy lećcie swobodnie! — nam strzecha rodzinna
Wystarcza za nieba lazury —
U ognisk domowych nie straszy nas zima,
Ni wicher z północy ponury.

I chociaż się niebo nad nami zachmurzy,
Choć śniegi świat w koło zawieją —
My strzechę pilnujem od wichru i burzy
I krzepim się wiosny nadzieją.

Więc lećcie, spokojne o gniazda tu wasze —
Z powrotem będziemy wam radzi,
Gdy wiosnę przynosząc, spadniecie w poddasze,
A teraz... niech Pan Bóg prowadzi!

(*Kłosy 1879.*)

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarz. St. Baylego.